

Dariusz Chętkowski

**Jaki nauczyciel może być obecnie autorytetem dla ucznia:
przyjaciel, partner, mentor?**

Materiały

Tao nauczyciela

Do nauczycieli odnoszą się słowa: Alboś ludziom miły, albo schodź do mogiły.

Są cztery odmiany temperamentu człowieka: 1. Bywa skory do gniewu i skory do ułagodzenia - u takiego zyski przewyższają straty. 2. Bywa trudny do rozgniewania i trudny do ułagodzenia - u takiego straty są większe niż zyski. 3. Bywa skory do gniewu i trudny do ułagodzenia - to niegodziwiec. 4. Bywa trudny do rozgniewania i łatwy do ułagodzenia - to mądry. Tylko ten ostatni nadaje się do bycia nauczycielem.

Są cztery rodzaje uczniów: 1. Są tacy, co szybko przyswajają i szybko zapominają - u takich straty są większe niż zyski. 2. Są tacy, co z trudem przyswajają, ale też z trudem zapominają. U takich zyski przewyższają straty. 3. Są tacy, co szybko przyswajają i z trudem zapominają - ci mają szczęście. 4. Są tacy, co z trudem przyswajają i szybko zapominają - ci są nieszczęśliwi.

Mędrzec dokonuje czynów nie działając i prowadzi nauczanie bez uciekania się do słów. Blask mądrości rozchodzi się we wszystkie strony, a więc można działać nie działając.

Pytali uczniowie swego nauczyciela: Co czyniłeś, że dożyłeś późnej starości? Odpowiedział im: Nigdy w życiu nie uniosłem się gniewem.

Nauczyciel odziewa się w zgrzebne szaty, ale w piersiach kryje drogocenny skarb.

Nauczyciel umie mówić „nie wiem”, gdyż nie chce okazać się kłamcą.

Mędrzec mówi mądrze, ale nie przypisuje sobie żadnych zasług. Nie pragnie, by dostrzegano jego mądrość. Kto posiada wiedzę, nie popisuje się nią.

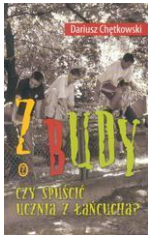
Nauczyciele mądrzy są wyrozumiali, nauczyciele głupi są bezwzględni.

Większą korzyść daje spotkanie mądrego nauczyciela niż przeczytanie dziesięciu tysięcy książek.

Tao nauczyciela polega na tym, że we wszystkim, co robi, z nikim nie walczy.

Odkąd namnożyło się złych nauczycieli, przybyło też złych uczniów.

(źródła: „Tao-te-king” i „Talmud”)

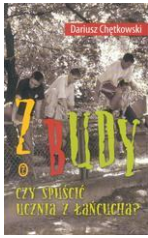


SPOTKAĆ DOBREGO NAUCZYCIELA

Udane połączenie (s. 146)

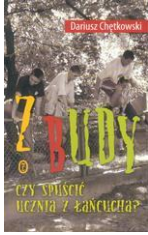
Moje gimnazjum nie było ani zamożne, ani szczególnie „wysokogatunkowe”, mam tu na myśli poziom nauczania. Przekazywało więcej wiedzy o życiu niż wiedzy typowo szkolnej. Należy zaznaczyć, że zarówno uczniom, jak i nauczycielom nie zależało za bardzo na zdobyciu czy przekazywaniu wiedzy. Może jedni byli przekonani, że nauka i tak na nic się im w życiu nie przyda, może drudzy sądzili, że i tak niczego nie nauczą motłochu ograniczonych umysłowo dzieci. W takich warunkach wszyscy i tak mieliśmy skończyć pod miejscowym sklepem spożywczym, zastanawiając się, skąd wziąć pieniądze na następną wódkę. Bardzo możliwe, że ci lepsi wybiliby się ponad resztę tak czy inaczej, jednak ogromna część została porwana z prądem. Lecz oto właśnie pojawił się promyczek nadziei, ostoja wiedzy, tępicieł ciemnoty, podpora dla chłonnych umysłów. Bardzo niepozorna, niska, duży haczykowaty nos, będący niejednokrotnie przedmiotem uczniowskich żartów, małe złośliwe oczka, mocno zaciśnięte wąskie usta. Pani magister. Gdy ją poznałam, była już dobrze po czterdziestce, mimo to miała wiele zapału do pracy, nie znać było u niej charakterystycznego dla nauczycieli z pewnym stażem zmęczenia zawodem i rezygnacji. Najpierw okazała się dla mnie rewolucyjną polonistką, której oryginalne i interesujące lekcje kontrastowały z wysiłkami poprzedniej nauczycielki — bardzo systematycznej, ale nie mającej w ogóle serca dla uczniów. Petycja do dyrektora spowodowała, że mieliśmy nową nauczycielkę. Z jednej strony była ona naszą szkolną mamą, która z najgorszej klasy chciała uczynić grupę może nie najspokojniejszą (z tym nikt by sobie nie poradził), ale solidarną i zgraną. Od tego zaczęła. Z drugiej strony zajęła się naszym rozwojem kulturalnym tak usilnie, że w końcu „dla niej” zaczęliśmy się uczyć. Było Koło Żywego Słowa, na którym przygotowywaliśmy się do wydarzeń kulturalnych i przechodziliśmy mały kurs poprawnej polszczyzny. Nikomu nawet na myśl nie przyszło, aby przygotowywać się jeszcze gdzieś do egzaminu. Pomagała nam wybrać szkołę, doradzała, dowiadując się o liceach z własnych źródeł. „Konkurs Romantyczny” okazał się zwieńczeniem dzieła: rozgromiliśmy równoległą klasę, którą niejednokrotnie podawano nam za wzór. Ha, i kto był lepszy? Nie twierdzę, że inni nauczyciele nie nadawali się do pracy z młodzieżą, że zabrakło im powołania czy zrozumienia dla swoich uczniów... Wiem, że było ich przez pewien czas jeszcze paru: pani od matematyki, ale zabrakło jej w końcu energii, pani od kultury, ale zabrakło jej cierpliwości, pan od historii, ale czas zabrał mu radość życia, pan od WOS-u, ale natura nie uczyniła go zbyt wrażliwym na problemy otoczenia... Za to mojej polonistce nie brakowało energii i cierpliwości, czas nauczył ją dystansu do siebie i świata, a natura uzbroiła w cudowne narzędzia: wrażliwość, wytrwałość i siłę. Bardzo udane połączenie.

Agata



Za jakie cechy profesor X uzyskał I miejsce w plebiscycie na najpopularniejszego nauczyciela? (głosy uczniów, s. 149)

- za wszechstronną wiedzę
- bo traktuje mnie poważnie
- bo prowadzi lekcje z sercem
- za mądrość
- za pomysłowość
- bo nawiązuje świetny kontakt z uczniami
- bo pomaga nam zachować autonomię
- za wieczne sweterki i sztruksy
- bo zmienił diametralnie mój pogląd
- ponieważ wspaniale przekazuje wiedzę
- za dystynkcję i gustowny strój
- za podejście do uczniów
- za tolerancję
- ponieważ zależy mu na naszym rozwoju duchowym
- za poczucie humoru
- za szacunek dla uczniów
- bo lubi rozmawiać z młodzieżą
- bo jest sympatyczny
- bo jego pochwała sprawia mi niepowtarzalną satysfakcję
- za to, że się uśmiecha
- za spokój
- za odwagę
- za wrażliwą duszę
- za wielkie serce
- bo zawsze poprawia mi humor
- za pogodę ducha
- za śliczne oczy
- za zamiłowanie do muzyki
- za niezmierną promocję kreatywności i umiejętności uczniów
- bo jest *cool*
- bo jest kochany
- za fajne lekcje
- za charyzmę
- ponieważ na jego nieobowiązkowe zajęcia przychodzę nawet na zerówkę
- za roztargnienie
- za zrozumienie
- za historyjki opowiadane z taką lubością na lekcjach
- bo jest nauczycielem, dla którego się uczę
- bo nawet jak się złości, jest miły
- za to, że mnie docenił
- za to, że jest



Dariusz Chętkowski w oczach uczniów (anonimowa ankieta uczniowska)

- nie sprawdza prac na czas!!!
- często robi język polski na godzinie wychowawczej
- jest uprzedzony do pewnej grupy ludzi
- ma niezrozumiały charakter pisma
- faworyzuje uczniów
- nie ma czasu dla uczniów
- niesprawiedliwie ocenia
- nie ma poczucia humoru
- nie potrafi zaciekawić przedmiotem, którego uczy
- lekceważy mnie
- źle mi życzy
- cieszą go moje niepowodzenia
- nie uczy, tylko opowiada o swojej rodzinie
- spóźnia się na lekcje
- nie słucha, gdy mówię
- nie zna mojego imienia
- jest złośliwy
- jest mściwy
- jest pamiętliwy
- je i pije na lekcjach, a nam nie pozwala
- lubi stresować

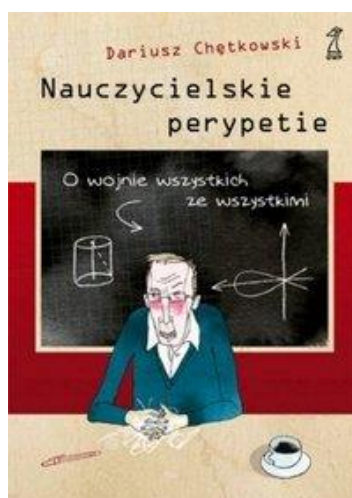


Moja mama jest nauczycielką (wypowiedź ucznia)

Moje zdanie na temat Dnia Nauczyciela jest takie. Każdy ma prawo do szczęścia. Nauczyciel też. Popieram! W domu słyszę od mamy, że tyle musi pracować za półdarmo, że nie jest już nauczycielką, tylko dziwką edukacyjną. Tak mówi, jak sobie wypije. „Praktyka czyni mistrza, więc jak ktoś w szkole cały dzień za grosze pier..., to w końcu zostaje dziwką edukacyjną.” Mój tata (inżynier i właściciel firmy) mówi, że życie opiera się na przewidywaniu, dlatego nauczyciel to taki półczłowiek, bo on nie przewidział, co z nim będzie. Tata jest dużo wyższy od mamy, więc ma prawo mówić o niej, że jest półczłowiekiem. Mama nosi nawet ubrania o połowę mniejsze od rzeczy taty. Zgadzam się, że mama jest półczłowiekiem, bo widzę, że ją nawet problemy przerastają. Z niczym sobie nie radzi, nikomu nie podskoczy. Ale żeby zaraz dziwka edukacyjna? Też mam swoje powiedzenia o nauczycielach, ale nie wychylam się z nimi. Oto wierszyk: „Uczniów ubywa – prasa donosi. Kostucha może już belfrów kosić”. Nie słyszę okłasków? Chyba przesadziłem, ale ze mną tak zawsze. Po mamie to odziedziczyłem (s. 102).

Historia naszej absolwentki

„Moja wizyta w gabinecie dyrektora była pretekstem do uświadomienia mi, że mój strój nie jest stosowny do wymogów tak elitarnego liceum, do którego mam zaszczyt uczęszczać. „Jak ty jesteś ubrana?” – usłyszałam na powitanie. Zastanawiałam się tylko, co mogło zbulwersować pana dyrektora w moim odzieniu? Długie spodnie biodrówki, nie odkrywające nawet kawałka moich nóg? A może zabudowana bluzka w paski odsłaniająca dosłownie tylko centymetr mojego opalonego brzucha? No tak, miałam odkrytą szyję i dłonie, a na sobie jeszcze rozpiętą czarną bluzę. Jednak jako uczennica podporządkowana regulaminowi szkoły byłam zmuszona się zapiąć. To wydarzenie miało miejsce w pierwszej klasie. Później starałam się ukrywać przed dyrektorem, aby nie mieć problemów. Musiałam zadowolić się też przebicciem tylko tych miejsc swojego ciała, które nie są odkrywane w tego typu instytucjach. Pamiętam zdziwienie szkolnej pielęgniarki podczas przeprowadzanych w drugiej klasie badań kręgosłupa na widok mojego kolczyka w pępku. Nosiałam wówczas bardzo delikatny kolczyk z szafirowym oczkiem. „Dziecko, cóż za pomysł! Podczas przebijania mogłaś się zarazić żółtaczką albo AIDS!”. Obecnie nie chodzę już do tej szkoły, dlatego w moim pępku znajduje się metalowa maczuga z kolcami. Cieszę się, że mam już za sobą wszystkie szkolne badania” (s. 25).



Wstawanie z miejsc (s. 37)

Uważamy w szkole, że wstawanie z miejsc jest sposobem okazywania szacunku nauczycielom. Dyrekcja wymaga, aby uczniowie za każdym razem wstawali, gdy mówią nam „dzień dobry”. Podobnie młodzież ma się zachować, gdy do klasy wchodzi nauczyciel. Wszyscy muszą wstać. Wprawdzie jest to tylko zwyczaj, ale traktowany jak najświętsza świętość, o czym informowany jest każdy nowo przyjęty rocznik. Ktokolwiek śmiałyby zachowywać się inaczej, musi liczyć się z surowymi karami.

Ponieważ jest to nakaz, uczniowie szukają tysięcy sposobów, aby mu się przeciwstawić. Gdy przechodzimy korytarzem, jedni udają, że nas nie widzą, a inni wykonują ociężały ruch wstawania. Może gdyby nauczyciel się zatrzymał i zaczekał, wtedy by wstali naprawdę. Ponieważ jednak każdy z nas pędzi do swoich obowiązków, nie czekamy na pełne okazanie szacunku. Wystarczają nam pozory. Kiedy dyrekcja opowiada o tradycji wstawania, powinna właściwie powiedzieć, że tradycją jest pozorowanie wstawania, a nie prawdziwa pozycja na baczność. Nowi jednak szybko się uczą i po tygodniu już wiedzą, na czym polega pozorowanie kultury i dobrego wychowania.

Podobnie młodzież zachowuje się, gdy nauczyciel wejdzie do sali: jedni gapią się w podręcznik, inni odwracają się w tej chwili do sąsiada, a reszta udaje, że wstaje. Słowo „udawanie” najlepiej oddaje stosunek młodzieży do nauczycieli. Otóż uczniowie mojej szkoły bardzo rzadko decydują się na otwarty sprzeciw wobec zasad wychowawczych, jakie im wpajamy. Zwykle po prostu pozorują dobre maniery i udają, że wykonują nasze polecenia. Udają więc, że wstają, gdy wchodzimy do sali, udają, że mówią nam „dzień dobry”, udają, że nas szanują i cenią. Całe wychowanie opiera się na pozorowaniu i udawaniu.

Gdy przypomnę sobie własne lata szkolne, to muszę przyznać, że zachowywaliśmy się podobnie. Nauczycielom mówiło się „dwa bobry” zamiast „dzień dobry”, a wstawało się tylko na wyraźne życzenie belfra. Jednak za moich czasów za udawanie kultury krytykowano nas non stop, natomiast teraz nauczyciele coraz częściej sami udają, że nic się nie stało, a nerwy okazują dopiero w pokoju nauczycielskim. Właściwie jedyną osobą, która wymaga od uczniów prawdziwych oznak szacunku, jest dyrekcja. Nieraz szefostwo wpada wzburzone do pokoju nauczycielskiego i opowiada, ilu uczniów musiało przywołać do porządku, ponieważ nie raczyli mu się ukłonić. Ale naczelnym jest człowiekiem starej daty, jakby nie z tej epoki. To znaczy pochodzi on z czasów, kiedy szacunek był albo prawdziwy, albo żaden, a my żyjemy w epoce, kiedy można udawać i pozorować.

A

Autorytety (nauczyciele w oczach uczniów i absolwentów)

1

Znakomita para matematyków, wychowawcy wielu pracowników naukowych w dziedzinie nauk ścisłych i nie tylko. We wspomnieniach dyr. Anny K. wszyscy uczniowie klas pierwszych pragnęli uczęszczać do klas, w których Oni wykładali. Pani Czesława A. za swoją pracę uzyskała: Złoty Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Pan Jerzy A. przez wiele lat pełnił funkcję wicedyrektora szkoły oraz nauczyciela szkoły ćwiczeń dla studentów UŁ. W czasie swojej pracy otrzymał liczne podziękowania za przygotowanie uczniów do zawodów i konkursów matematycznych. Jego praca została uhonorowana odznaczeniami państwowymi, wśród których znalazły się: Złoty Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Nagroda Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

2

Niewysoka brunetka, amatorka filmów Woody Allena i wielka miłośniczka języka niemieckiego. Tak wielka, że swoim entuzjazmem zaraża uczniów. W XXI LO pracuje od 2005 r., ale zdążyła już zyskać sympatię uczniów i ich zaufanie oraz szacunek grona pedagogicznego. Szkolne doświadczenia sprawiły, że prof. B. podchodzi do swej pracy z dużym zaangażowaniem. Na co dzień, po uporaniu się z ogromem sprawdzianów, prof. B. relaksuje się przy etiudach Chopina. Ponadto, jak każda kobieta, uwielbia zakupy, które są dla niej idealnym sposobem na oderwanie się od prozy życia oraz metodą na zły nastrój. Jednak miejscem, gdzie spędzałaby każdą wolną chwilę, jest bez wątpienia Grecja, której nieodparty urok, niezapomniane widoki, lazur morza i gościnność mieszkańców wzbudzają w niej energię i chęć życia. Zawsze uśmiechnięta, uwielbia kolory ziemi, ciepłe beże, brązy, żółcie, nie pogardza też klasycznym *schwarz*. Czyta książki Paulo Coelho. Dobrze, ambitne, niekoniecznie niemieckie, kino także stanowi pewną pokusę. Prof. Katarzyna B. z pewnością nie wzbudza w uczniach strachu i obaw przed językiem, którego uczy. Nauczycielka nietuzinkowa, oryginalna, ciągle uśmiechnięta i gotowa do wszelkich wyzwiań, szczególnie tych szkolnych, niewątpliwie trudnych. Ale i tak wszystko musi być *dobrze sehr gut!*

3

Miała ciepły, miękki głos. I tym swoim głosem opowiadała nam, dlaczego Jasiek schamiał bez złotego rogu i jak to się stało, że Gustaw przepoczwarzył się w Konrada. Tak, miała miękki głos. Nigdy go nie podnosiła. Czarowała nim tylko. Pamiętam jej uśmiech. W zasadzie cały czas się uśmiechała. Nigdy nie widziałam jej zdenerwowanej. Dlatego nie bałam się przychodzić do niej na lekcje. Moja pani od polskiego. Spotkałam ją po prawie 20 latach. Wiosna, za oknem soczysta zieleń

kasztanowca i pękające pąki. Matura... I nagle czas się cofnął. Przy biurku siedziała ona – prof. Bożena C. A obok ja – Asia P.. A między nami praca maturalna z j. polskiego. Ale ja nie byłam uczennicą IV d, tylko nauczycielem polskiego i członkiem OKE. A ona była moim weryfikatorem, czyli kontrolowała sposób sprawdzania przeze mnie prac maturalnych. Więc czas się zatrzymał, znowu wyczekiwałam na jej ocenę. A ona uniosła głowę i uśmiechnęła się. A ja, jak kiedyś, odetchnęłam z ulgą. W przerwie między kolejnymi pracami zjadłyśmy razem obiad. Znowu dobrymi radami sypała jak z rękawa. Zawsze miała w sobie dużo mądrości. Nie tylko tej polonistycznej. I ma nadal ciepły, miękki głos, którym przy kaszy gryczanej, niby od niechcienia, zaczarowała mnie po raz kolejny.

4

Każdy, komu nieobce są szkolne mury, dźwięk dzwonka zapowiadającego koniec przerwy oraz nerwowe chowanie ściąg do rękawa, zna ten stres towarzyszący procesowi edukacji. Zdecydowana większość zajęć szkolnych wywołuje paraliż i odbiera chęć do życia. A jednak zdarzają się te wspaniałe wyjątki – lekcje, na które chodzi się chętnie, które nie wywołują ataku paniki. Kto miał szczęście trafić na nauczyciela prowadzącego takie lekcje, słusznie może uważać się za wyróżnionego przez los. Takimi szczęściarzami są bez wątpienia ci uczniowie XXI LO, którzy na lekcje języka polskiego uczęszczali do pani prof. Anny C. Jest to bez wątpienia osoba romantyczna, wrażliwa i widocznie współczująca warstwie uciemnionej, czyli nam, uczniom. O literaturze opowiada jasno i ciekawie. Jest nauczycielem liberalnym – stara się pomóc i zmobilizować nawet tych, którzy nie przeczytali lektury. Znana jest ze swojego zamiłowania do powieści Michaiła Bułhakowa *Mistrz i Małgorzata*, malowania paznokci na czerwono (zwłaszcza na czas matur) i bardzo charakterystycznych... docinków pod adresem płci męskiej. Najczęściej odnosi się do nich, używając frazy: „mężczyzno, puchu marny”.

5

Znany powszechnie jako Pan Ciupas - magister wychowania fizycznego, były siatkarz i trener, obecnie nauczyciel wf-u w XXI LO. Pan Paweł jest wysokim i postawnym mężczyzną, który w bardzo powolnym tempie, mówiąc żartobliwie, „starzeje się z godnością”. Aktywnie edukuje młodzież w zakresie techniki odbicia górnego i innych technik tego niełatwego rzemiosła. W tej szkole zaśląnął również jako człowiek inteligentny, dowcipny i niezwykle wyrozumiały. Zawsze służy radą i pomocną dłońią – zarówno kolegom profesorom, jak i uczniom. Nigdy nie przejdzie obok grupki uczniów, u których zaobserwuje jakiegokolwiek zakłopotanie, bez wtrącenia swojej dowcipnej i sympatycznej uwagi. Jego wysoka postać wypatrzy wśród uczniowskiego tłumu nawet największego smutasa, którego zaraz ubogaci swym uśmiechem. Często można zaobserwować wiele osób płci obojga żartujących z profesorem C. przy sali gimnastycznej. Jego pomocna dłoń nie ominie nawet uczniów słabszych z przedmiotu, którego uczy. Prof. C. słynie także z jednej bardzo ważnej i niecodziennej umiejętności. Potrafi sam zapanować nad całą szkolną wycieczką. Natychmiast organizuje porządek, wprowadza dyscyplinę i wszystko utrzymuje w całkowitym ładzie. Jest to bardzo cenne nie tylko w oczach kolegów nauczycieli, ale (pomimo wyraźnych sprzeciwów) także uczniów. Powoduje to że Pan Paweł jeździ na większość wycieczek organizowanych przez nasze liceum. Więc gdy

tylko poczuje się smutni, to zawsze – w każdej sytuacji - możemy liczyć na naszego profesora Ciupasa!!!

6

Masz problem? Padłeś? Powstań... i idź do małej kłitki mieszczącej się pomiędzy aulą a Pokojem Pamięci. Tam znajdziesz osobę o złotym sercu, która na pewno ci pomoże. Jest nią szkolna pedagog - prof. Mirosława C. Chociaż jej biurko się rozpada, a segregatory spadają na głowę ze zbyt małych półek, zostaniesz tam uważnie wysłuchany. Zaangażowana w życie szkoły poświęca się jej bez reszty. Jest opiekunką Samorządu Uczniowskiego. Przeprowadza warsztaty dla pierwszaków chętnych do działania. Dla starszych organizuje zajęcia w poradni psychologiczno-pedagogicznej, mające na celu pomoc w odnalezieniu się w rzeczywistości szkolnej. Mając na uwadze nasze dobro, chce, abyśmy byli wyedukowani w zakresie zagrożeń cywilizacyjnych. Organizuje więc spotkania ze specjalistami w dziedzinie AIDS, które kończą się konkursem „Wiedzy o AIDS”. Jest zdania, że młodzież musi znać historię swojej ojczyzny, dlatego organizuje wycieczki na Majdanek. Chcąc podkreślić przywiązanie do swoich podopiecznych, często zdrabnia ich imiona. Coś o tym wie „szef” samorządu uczniowskiego - Bartuś. Bycie szkolnym pedagogiem to jej powołanie - ma niezachwianą wiarę w młodzież i wspiera wszystkie jej działania. To dzięki niej mamy większy wpływ na życie szkoły.

7

Otwierają się drzwi i do sali wchodzi tajemnicza postać z laptopem najnowszej generacji pod pachą. Zmierzając do biurka zatrzymuje się, zgodnie z teorią złotego podziału, w 2/3 drogi i oznajmia wszem i wobec: „Dzień dobry! Proszę nie wstawać”. Charakterystyczne melodyjne dźwięki docierają do uszu wszystkich zebranych i jak na rozkaz dyrygenta, orkiestra składająca się z uczniowskich gardeł milknie. Porządek w sali zaprowadza oczywiście nauczycielka matematyki, prof. Hanna E. Doskonale wpisuje się ona w kanon niebanalnych osobistości XXI LO. Wystarczy, że przyjrzymy się pasji, z jaką chwyta pisak, stojąc przy tablicy, tłumacząc uczniom niewytłumaczalne zjawiska matematyczne, lub dostrzeżemy uśmiech satysfakcji, z którym wpisuje oceny do dziennika, a przekonamy się o tym, że nauczanie jest jej życiową misją (nierzadko impossible). Inicjatywy reformatorskiej p. prof. pozazdrościłaby nawet ekipa rządu Jerzego Buzka. Wspomniana wcześniej tablica, której pożąda każdy nauczyciel, pisanie prac klasowych w parach i możliwość dozgonnego poprawiania ocen to tylko przykłady jej licznych projektów. Wszystko to sprawia, że nawet uczniowie niewykazujący zapału do nauki z niewypowiedzianą rozkoszą wyczekują momentu rozpoczęcia się kolejnej lekcji matematyki, aby przekonać się, czym tym razem zaskoczy ich profesor Hanna E.

8

Ta niewielka wzrostem, ale jak niektórzy zwykli mawiać – wielka duchem kobieta, nie pochodzi z Łodzi. Czasami widzimy tę „małą postać”, jak sunie przez szkolny korytarz niczym tajfun. Należy także nadmienić, że - tak jak tajfun - nie zawsze jest ona spokojna. Czasami uraczy uczniów swoim krzykiem. Wiele osób mówi, że jest

wyjątkowa. Dlaczego? Bo w szkole chodzi ubrana w firmowe dresy. Która kobieta pracująca w XXI LO przyjdzie do pracy ubrana w taki uniform? Odpowiedź jest niezwykle banalna – żadna. Ta wyjątkowość, cechująca p. Iwonę, przejawia się także w niezwykle zrozumieniu wszystkich uczniów. Jest wyjątkowo wyrozumiała i szczerza – czasami do bólu. Jednakże to się może tylko z korzyścią udzielać innym nauczycielom. Każdy z uczniów ceni sobie w p. prof. dystans, w jakim pozostaje z uczniami. Mówiąc krótko – nie daje sobie „włazić” na głowę. O! I jeszcze jedno. Z p. Iwoną można porozmawiać na różne tematy. Bardzo często widzę, jak prowadzi rozmowy z uczniami – śmieszne i poważne, młodzieżowe i dorosłe, o problemach i o rozrywce. I tym się wyróżnia spośród innych nauczycieli (nie urażając oczywiście nikogo), że potrafi słuchać. Każdy może przyjść, porozmawiać i poradzić się – każdy, kto zdoła wychwytać p. Iwonę z uczniowskiego tłumu...

9

Szata powiewna/ Grzywa rozwiana/ Po korytarzu sunie jak zjawia/ A w ręku kawa/ Cóż to za postać ciekawa? Informacje ogólne - Katarzyna J., przez wychowanków zwana poufale „Józefą”, sama zaś (również poufale) nazywająca ich Słoneczkami z powodu braku pamięci do imion. Pracę jej stanowi jakże przykry i nudny zawód nauczyciela, choć daleko lepiej spełniłaby się na deskach teatru. Póki co zadowala się teatrem życia codziennego i galerią postaci uczniowskich. Wygląd - w przypadku p. Kasi mamy do czynienia z antropomorfizacją przeżyć wewnętrznych. Nasza średniego wzrostu bohaterka o półrubensowskich kształtach sprawia wrażenie osoby dumnej i zdecydowanej (ach, te pozory...). Charakter opisywanej postaci szczególnie odzwierciedlają niebieskie oczy, niejednokrotnie zaspane i rozmarzone (w chwilach, gdy „wpada w furję”, nie polecam uczniom spotkań ze spojrzeniem prof. J.). Artystyczny nieład, będący wynikiem boskiego szału, stanowi oprawę jej okrągłej buzi. Niestety kolor włosów jest bliżej niesprecyzowany, stanowi czwartą tajemnicę fatimską. P. Katarzyna prezentuje strój zgodny z aktualnymi trendami (obecnie w jej garderobie dominuje brąz). Atrybutami owej romantyczki są papierosy i kawa. Usposobienie/charakter - kota i pół królestwa temu, kto zgłębi duszę p. Katarzyny. Cechuje ją istny chaos romantyczny, a naznaczona wewnętrznymi pęknięciami znajduje się w stanie nieustannej psychomachii. Jak jednak przystało na everywomen, p. prof. dzielnie radzi sobie z duchowymi konfliktami tragicznymi i tylko od czasu do czasu wpada w furję i wyrzuca przez okno książki.

10

Adam K., pseud. Kajzerka. Swe gangsterskie życie ukrywa pod maską wzorowego nauczyciela biologii. Zna wiele sztuk umierania, np. poprzez powieszenie. Jego marzeniem jest zginąć z rąk dobrego snajpera, najlepiej w trakcie jedzenia lodów. Jedną z niekonwencjonalnych metod prowadzenia lekcji jest pilnowanie uczniów podczas sprawdzianu z karabinem w ręku. Dyktowane przez niego bardzo obrazowe notatki niewątpliwie pobudzają wyobraźnię i pozostają w pamięci uczniów. Np. „Białka pływają w morzu fosfolipidów jak góry lodowe w Morzu Arktycznym”; „Krzywica to choroba niewystępująca już dziś, chyba, że w grupie społecznej, zwanej żułami”. Kajzerka w bardzo zabawny sposób komentuje świat i ludzi współczesnych: „Człowiek, jak zobaczy 5 złotych na chodniku, to wyrwie je razem z kaflem”, a podczas odpytywania przy biurku zwraca się do uczniów zazwyczaj ze słowami:

„nauczyłeś się, 5, jesteś dobrym dzieckiem”. Niczym prawdziwy biologiczny geniusz, Kajzerka jest bardzo roztargniony, a wielkim koszmarem są dla niego różnego rodzaju dokumenty i papierki. Jak na prawdziwego gangstera przystało, Kajzerka interesuje się wszelkiej maści gadżetami i nowościami elektronicznymi: odtwarzaczami mp3, a w szczególności telefonami komórkowymi. W wolnych chwilach ściąga różnorakie gry przygodowe. Uwielbia również owadożerne rośliny (hoduje dzbanecznika). Wbrew pozorom, nasz gangster jest bardzo troskliwy i opiekuńczy, patrzy na uczniów czujnym okiem – dlatego też uczniowie bardzo często mówią o nim „tata”.

11

Chemia. Nierzadko zdarza się, że na dźwięk tego krótkiego, niby niewinnego słówka przeszywa nas nieprzyjemny dreszcz, a umysł opanowuje paraliż uniemożliwiający wykrzesanie sensownych myśli. Całe szczęście, my, uczniowie klasy III f uznać możemy, iż to uczucie jest nam zupełnie obce. Nam, dla przykładu, mole już zawsze kojarzyć się będą z... mendlami jajek... Właśnie w taki sposób uczymy się chemii na lekcjach prof. Doroty K. Można by rzec, że jesteśmy szczęściarzami dubeltowymi, gdyż prof. K. jest również naszą wychowawczynią. Swoich uczniów poucza: „trochę głupoty, tyle samo rozwagi” i upomina, że: „w pracowni chemicznej się nie je...” Jest wieczną optymistką; z autopsji wiemy, że trudno ją zniechęcić do czegokolwiek. W każdym budzi zaufanie. W chwilach wolnych od intensywnej nauki opowiada nam o swojej rodzinie. Każdy wie, na przykład, że w domu pani profesor „silniejszy pomaga słabszemu... zjeść...”.

12

Zawód nauczyciela jest zaszczytny, ale także bardzo trudny i odpowiedzialny. Dni codziennej pracy przypominają jednakowe paciorki w długim sznurze koralu, nie zawsze przyciągające wzrok swym pięknem i bogactwem. Są jednakże i takie dni, gdy niektóre z tych paciorków zmieniają się w drogie perły olśniewające swą urodą i niezwykłością. Te ostatnie koraliki to wychowankowie, którzy wielokrotnie panią odwiedzają już po ukończeniu szkoły, kiedy przychodzą tutaj jako studenci, by odbywać praktyki. Wiedzą, że nikt, tak jak pani, nie potrafi ich wprowadzić w obowiązki nauczyciela. A dlaczego? Bo p. prof. od momentu, gdy jako uczniowie przekraczali próg XXI LO, widziała w nich nie cudze, ale swoje dzieci. I kochała je tak jak własne - z ich wadami i zaletami. Uczy pani, że człowiek jest wart tyle, ile czyni dobra, że nie każdy musi być wielkim człowiekiem, ale być człowiekiem - to już bardzo dużo. Podpowiada pani, że dążąc do swych celów, należy postępować uczciwie i sprawiedliwie, nie lekceważąc innych. Uczy pani samokrytycyzmu i obiektywnego oceniania. Podpowiada, że będąc w Unii, nie możemy zapominać, iż Polak, tak jak człowiek, może brzmieć dumnie i wstydliwie. Uczy pani odpowiedzialności za to miejsce, które nazywa się Polską, i że najwięcej dla niej uczynimy, gdy będziemy ludźmi wykształconymi, bo: „Naród, który mało czyta, mało wie./ Naród, który mało wie, podejmuje/ złe decyzje w domu, na rynku,/ w sądzie, przy urnach wyborczych”. Dziękując za wiedzę, dzięki której nasze życie staje się piękniejsze, ciekawsze, bogatsze, pragnę p. prof. w imieniu wszystkich jej uczniów zapewnić, że po latach, kiedy będziemy dorośli, skończywszy szkołę - pójdziemy

przez życie odważnie, a w myślach i w sercu zostanie pani na zawsze - Nasz Nauczyciel.

13

Ur. $\{[(2*5+4*8-15)^2-(13*2+4)]+(15^3)-(35^2)\}9/11$; absolwent naszej szkoły, którą z radością opuścił, nie spodziewając się, że za kilkanaście lat tu wróci. Na szczęście tym razem w roli nauczyciela matematyki. Jest uważany za jednego z najbardziej wymagających profesorów. Jednak, jak sam twierdzi, nauczanie to jego powołanie, które spełnia niezwykle sumiennie, przez co jego uczniowie doskonale umieją matematykę. Jest postacią bardzo charakterystyczną, ale dla tych jednak, którzy nie mieli przyjemności spotkania z p. prof., zamieszczamy kilka specyficznych cech, które łatwo pozwolą rozpoznać go w tłumie. Ma zwyczaj zdrabniania słów, szczególnie tych, które mogą uczniom źle się kojarzyć, np.: „pracuńcia domowa”, „kartkóweczka”, „deltuńcia” itp. Chodzi energicznie, acz nie za szybko, z dziennikiem i/lub kawą w dłoni. Zazwyczaj ma na sobie sweter (zimą) nałożony na koszulę z rozpiętym kołnierzem (co najmniej dwa guziki) i spodnie uprasowane w kant. Gadżety, które pan profesor ma zwyczaj nosić, to złoty łańcuch na szyi oraz okulary przeciwsłoneczne firmy „Matrix”. Słyszac w oddali korytarza piosenkę „Eurythmics – Sweet Dreams”, to znak, że ktoś pragnie skontaktować się z prof. poprzez telefon komórkowy oraz że należy zakończyć przepisywanie pracy domowej z matematyki (przynajmniej na czas, kiedy prof. nas nie minie). Ulubionymi zajęciami prof. K. są liczenie lat do emerytury i wymyślanie klasówek, choć, jak sam twierdzi, nienawidzi ich sprawdzać. Stosunek do uczniów ma raczej chłodny, choć czasem, pod wpływem niezbadanych uczuć, nazywa nas „słoneczkami”. W wolnych chwilach układa plany wakacyjne, bo podróże to kolejna pasja profesora.

14

Zdecydowałam się na poszerzenie wiedzy z moich ulubionych (zaraz po języku polskim) przedmiotów: matematyki i biologii. Przez całe wakacje ganiłam się za tę bezmyślność. No, bo po co komuś, kto marzy o studiowaniu filologii polskiej, matematyka? Do tego jeszcze obleciał mnie strach, czy dam sobie radę. To już nie miały być „zwykłe równania”, ale coś znacznie poważniejszego... Przeraziłam się jednak dopiero wtedy, gdy przejrzałam nasz „podręcznik”, z którego mieliśmy korzystać: *Matematyka – kalendarz maturzysty*. Przeraziłam się, bo zadania wydawały się na pierwszy rzut oka nie do rozwiązania, a do tego było ich bardzo dużo. Zresztą prof. K. już na pierwszej lekcji zapowiedziała nam, ile z nich mamy tygodniowo rozwiązywać w domu. Na początku było stresująco. Zadania były rzeczywiście trudne. Zbieraliśmy się zatem przed każdą lekcją, aby sprawdzać wyniki i sposoby rozwiązania i, niestety, często niewiele z tych naszych narad wynikało. Baliśmy się więc wejścia do sali na lekcję i sprawdzania pracy domowej. Bo co będzie, jak nas pani „zapyta”? Szybko jednak okazało się, że nie ma się czego bać... Dla naszej pani nie było bowiem najważniejsze to, czy uzyskaliśmy dobry wynik. Liczyło się za to coś innego – logiczne myślenie, poświęcony przez nas czas i włożona praca. Trudniejsze zadania rozwiązywaliśmy zawsze wspólnie, przy tablicy. Ale bez stresu, spokojnie, dokładnie. Z lekcji wychodziliśmy z pełnym zrozumieniem tego, co jeszcze przed chwilą było dla nas problemem. Podziwialiśmy prof. K. (i nadal podziwiamy...) za cierpliwość, z jaką tłumaczyła nam (czasem w nieskończoność)

zawiłości matematyki, za wyrozumiałość, obiektywizm. I za tę atmosferę, jaka panowała na lekcjach – atmosferę spokoju, ciepła i serdeczności. Ceniliśmy za to, iż zawsze możemy na nią liczyć, nie tylko „zawodowo”, że zawsze potrafi znaleźć dla nas czas. I choć od mojej matury upłynęło już kilka lat, to nadal tęsknię za lekcjami z prof. Anną K. i rozwiązywaniem matematycznych łamigłówek...

15

Lat 59, niewysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, nauczyciel przysposobienia obronnego. Przed laty był komandorem Marynarki Wojennej RP, stąd ma wiele ciekawych wspomnień dotyczących wojska. Przedmiot przysposobienia obronnego bywa lekceważony. Na szczęście, mamy w naszej szkole prof. K., który potrafi zamienić 45 min. w całkiem ciekawą lekcję. Wszystko to za sprawą jego opowieści, szczególnie tych dotyczących wojska. Dzięki nim człowiek może się wreszcie ocknąć ze szkolnego amoku, zainteresować lekcją oraz pośmiać i w ten sposób czas jakoś mija. Jeżeli chodzi o sposób prowadzenia lekcji przez p. K., to można powiedzieć, że jest on bardzo przyjazny, a wręcz humanitarny – brak wyciągania do odpowiedzi, wszystkie kartkówki są zapowiedziane (szkoda, że wszyscy nauczyciele nie są tak wspaniali). Jedyne co do czasu trwania kartkówek można mieć zastrzeżenia – trwają one tylko 6 minut (chyba, że pan profesor ma lepszy humor – wtedy daje nam dodatkowe pół minuty). Zawsze na początku lekcji wyznaczona tydzień wcześniej osoba prezentuje dany temat, co pozwala załapać dodatkową ocenę. Trzeba również wspomnieć, że szóstka na koniec semestru u prof. K. nie jest czymś niemożliwym, w przeciwieństwie do większości naszych nauczycieli. Żeby uczyć w liceum, trzeba umieć nawiązać kontakt z młodzieżą. Komu się to nie udaje, ten nie może liczyć na zbyt wielką aprobatę uczniów. Tymczasem prof. K. chyba udało się pozyskać naszą sympatię, co z racji na nasz wiek nie jest takie proste. I za to go właśnie szanujemy.

16

Wojciech L. - nauczyciel j. angielskiego, mentor duchowy i dyktator w sprawach mody, urody (oceni, określi, jak również skrytykuje bezlitośnie każdy kolor lakieru do paznokci) i dobrego tonu. Posiada niezwykle konserwatywne poglądy, które manifestuje w sposób surowy i nie uznający sprzeciwu. Uczniów karze okrutnie i niemilosierdzie minusami lub jedynekami. „Miś” lub „Pokemon” ma bowiem tylko jedno prawo i obowiązek zarazem: słuchać szanownego profesora, a także nie zadawać zbędnych pytań, które nie prowadzą bynajmniej do niczego pożytecznego. Nauczyciel musi wówczas pomyśleć lub w skrajnych przypadkach sięgnąć nawet po słownik, przez co zmuszony jest do wykonania pracy i wykorzystania swej cennej „mocy”. Grzeczny i kulturalny uczeń powinien więc siedzieć cicho, patrzeć na orła nad tablicą i sam w razie potrzeby zerknąć do słownika. Największym zaś przewinieniem, na jakie profesor zgodzić się w swej szlachetnej naturze nie może, jest jakkolwiek przejaw szeroko pojętej „inności” w ubiorze, makijażu (który wykonywany nielegalnie przez grzeszne uczennice gorszy go okrutnie) czy też sposobie bycia. Nauczyciel staje się wówczas drażliwy bądź ironiczny. Znaczenie tak złożonej osobowości nie podlega dyskusji. Szacowny nauczyciel podkreśla bowiem swą pozycję na każdym kroku kontrowersyjnym strojem, uczesaniem, jak również akcesoriami. Atrybutami są bowiem: koszula w kolorze brudnego różu, elegancki

zegarek (zapewne „rolex”), czarny skórzany neseser, gustowne beżowe (niezależnie od pory roku) buty, jak również krwistoczerwony samochód.

17

Kim była Safona? Jaki tytuł nosi pierwsza polska tragedia? Z czego zasłynął Jan Andrzej Morsztyn? Pytania te zna każdy, kto choć raz udzielał odpowiedzi przed profesorem M. Co w tym wyjątkowego? Długo zastanawiać się nie trzeba. Miejsce przy tablicy w „saloniku”. Z prawej strony polonistka, z lewej drzwi (ale nie, niech nikt nie myśli nawet o ucieczce, bo serii pytań zakończonych oceną nie da się uniknąć). Drżącą ręką uczeń podaje zeszyt, będący w tym momencie tzw. przepustką do odpowiedzi. W tej chwili tętno wzrasta, oddech staje się coraz płytszy, słychać tylko szybkie bicie serca, bo zaraz początek. Najpierw pytania „na trójkę”. Jeśli uda się przebrnąć przez ten etap, to „runda druga”, czyli czwórkowe zagadnienia. W ten oto sposób uczeń stara się uzyskać satysfakcjonujący go stopień. To jednak nie koniec, bo każdy musi jeszcze usłyszeć kilka słów prawdy o sobie. Powyższy schemat, mający zazwyczaj szczęśliwe zakończenie, znają obecnie tylko dwie klasy, zatem czy są „wybrańcami”? Obserwując pasję oraz zaangażowanie prof. Stanisławy M. z łatwością można stwierdzić, że tak. Gdy opowiada nam o kolejnych epokach i jej twórcach, czasem mamy wrażenie, że ona tam była, spotykała wielkich uczonych i poetów, sprawia to, że w sali wytwarza się niezwykła atmosfera patosu przerywana dzwonkiem, dla polonistów, niemal zawsze w nieodpowiednim momencie.

18

Król niekończących się opowieści, rozkochany cyklista, skarbnica cytatów czy, jak mówiliśmy my, jego wychowankowie, po prostu nasz profesor. Z wyglądu srog i nieustępliwy, potrzebuje tylko odrobiny zaufania i uśmiechu, aby odkryć serce ze szczerego złota, które trzyma ukryte jak największy skarb. Tak samo przy pierwszym spotkaniu wzbudzający respekt i wewnętrzny strach, jak przy kolejnych okazujący się być człowiekiem, który nie tylko potrafi po przyjacielsku pogadać, ale też swoim zaangażowaniem zmienić nudne lekcje fizyki w doświadczenie, jakiego nie sposób zapomnieć. I tylko ciekawość potrafi zeżreć człowieka do kości, gdy patrząc na tablicę usianą milionem obliczeń (w których profesor czasem sam się gubi), stara się zrozumieć, jakim cudem wynik zawsze wynosi zero i dlaczego zawsze na tablicy, a nigdy w zeszycie. Opuszczając jego małe królestwo i wchodząc w wir codzienności, w natłoku zajęć zapomina się, dlaczego profesor jest jednym z niewielu nauczycieli, których tak naprawdę uwielbiają wszyscy (nawet jeśli przez 3 lata potrafi mylić imiona), ale gdy tylko na korytarzu pojawia się znajoma sylwetka, uśmiech od razu wraca na twarz. Na sam koniec trzeba przytoczyć słowa profesora N., które niejednemu mogą uratować reputację na maturze: „Pamiętajcie, że podręczniki należy czytać dokładnie, bo autorzy tak sobie życzą”.

19

Drzwi się otwierają. Zjawia się nauczyciel matematyki – Krzysztof R. Uczniowie wstają. Profesor odkłada teczkę na parapet – tam, gdzie zawsze. Układa klucz od sali na stałym miejscu (równoległe do tablicy, czyli zgodnie z zasadami Feng Shui).

Zerka na tablicę. Mówi: *Czy ktoś chciałby zgłosić nieprzygotowanie? Jeśli zauważę, że ktoś nie ma pracy domowej lub nie uzupełnił wszystkich tematów, to od razu wstawię mu ocenę niedostateczną bez możliwości poprawy! Kto jest dyżurnym?! Ja nie będę pisał na takiej tablicy. Powinna być zielona. Nie po to dostajecie klucz do sali, aby się lenić, ale po to, by przygotować salę do lekcji. Proszę zrobić szybko porządek. Tyle razy powtarzałem, że samorząd musi dopilnować, aby sala była gotowa do lekcji. Dlaczego nie wstała cała klasa, gdy wszedłem do sali? Nie sądziłem, że po raz kolejny będę musiał wam o tym przypominać, ale u nas w szkole jest taki zwyczaj, że gdy nauczyciel wchodzi do klasy, to należy wstać. Nie chodzi tutaj o mnie, ale o każdego innego nauczyciela. Tak dłużej być nie może. Bo się pogniewamy i będę musiał wyciągnąć z tego poważne konsekwencje. Nastaje cisza. Profesor spogląda w sufit albo na wieszak. Bierze dziennik. Podaje przewodniczącemu, by sprawdził listę. Po co tracić czas. Czy były jakieś problemy z pracą domową? Nikt nie zgłasza? Rozumiem, że nie było żadnych problemów... Dobrze. W takim razie i tak ją rozwiążemy, aby nie było żadnych wątpliwości. Choć nie powinienem tego robić, ponieważ to wszystko było w programie gimnazjum. Profesor czuje się jak ryba w wodzie. Tłumaczy nam zagadnienia. Wszyscy notują. Dzwonek. Profesor przeprosza, ale musi nam zadać pracę domową. Dyktuje numery zadań z podręcznika. Ale treści zadań są źle ułożone. Profesor ratuje honor autora i dyktuje nam poprawioną wersję. Tłumaczy zadania. Przypomina o terminie poprawy popraw kartkówki. Nie ma ich w regulaminie, ale dla nas robi wyjątek. Wszystkie te zabiegi mają na celu zbliżenie nas do matematyki. Bo tak naprawdę profesor ma zbyt dobre i szlachetne serce, by stawiać nam oceny niedostateczne. Na pewno zrobiłby wszystko, aby tego uniknąć.*

20

Rozpoczynając naukę w XXI LO, nikt z nas nie miał wątpliwości, że wśród zacnego i wielce szanowanego grona doświadczonych pedagogów na pewno znajdzie się ktoś, kto oprócz wiedzy merytorycznej posiada także inne, równie rozległe zainteresowania. Wiele słyszeliśmy o proponowanych przez szkołę pomysłach edukacyjnych, np.: na najdłuższej trwającej lekcję, czytaliśmy książkę recenzującą poczynania pedagogiczne nauczycieli i osiągnięcia uczniów, jednak nasze największe uznanie zdobyły zainteresowania pani profesor Zofii W. Praca w szkole i nauczanie języka rosyjskiego nie jest dla p. prof. formą samorealizacji życiowej i zawodowej – być może stanowi sposób zarabiania na życie. Rozległe zainteresowania sztuką, zwłaszcza malarstwem i śpiewem, fascynacja teatrem, sztuką filmową i tzw. „żywym słowem” są integralną częścią jej szeroko rozumianego modelu życia. W naszej pamięci p. prof. utrwaliła się jako prawdziwa pasjonatka, która umiejętnie, w znany tylko sobie sposób, potrafiła rozbić rutynę i monotonię zwyczajnej lekcji j. rosyjskiego i nieukształtowaną szarą uczniowską materię zafascynować pięknem kultury i sztuki, nie mówiąc o wpajaniu podstawowych zasad jednego z piękniejszych języków słowiańskich. Interesujące projekty edukacyjne spowodowały u wielu z nas „wybuch” zainteresowania wiedzą o naszym wielkim wschodnim sąsiedzie. Dziękujemy Pani Profesor za wiedzę i fascynację kulturą i sztuką rosyjską.

Jak odzyskać autorytet?

Nie tylko szkoła straciła autorytet, a jednak szkoła potrzebuje go najbardziej. Kościół, jak się okazuje, radzi sobie dość dobrze, mimo że obniżył się nie tylko autorytet księży, ale upadł także autorytet najwyższy, tzn. Boga. Szkoła bez autorytetu nauczycieli sobie nie radzi. O księżach mówi się źle, a jednak nikt nie wkłada im podczas odprawiania mszy kosza na głowę ani też nie wrzuca zgniłego jajka do konfesjonału, gdy spowiadają wiernych. Kościół zachował swój autorytet, mimo że księży go znacząco stracili. Co innego w szkole: upadek autorytetu nauczyciela idzie w parze z upadkiem autorytetu szkoły jako instytucji.

Nie ma sensu wymyślać nowych programów, ponieważ od instytucji pozbawionej autorytetu i od ludzi ją reprezentujących nie przyjmuje się niczego, lecz to wyśmiewa. Nie złe programy są winne, ale nauczyciele bez autorytetu i niewychowani uczniowie (te dwie sprawy są ze sobą ściśle powiązane). Dlatego zamiast myśleć o reformie programów nauczania, pomyślmy o reformie wychowania. Żaden program nie jest możliwy bez pewnych podstaw wychowawczych, bez określonych rygorów stawianych klasie i egzekwowanych przez każdego nauczyciela. Nie chodzi mi wcale o żelazną dyscyplinę, lecz o elementarne rygory (podstawy wychowania należy uzgodnić i egzekwować). Nawet najdoskonalsze programy nauczania nie przyniosą bowiem żadnych rezultatów, jeśli młodzież nie zechce im się podporządkować. Dlatego - powtarzam - szkole potrzebne są najpierw nowe podstawy wychowania, a dopiero potem nowe podstawy nauczania. Jeśli w wychowaniu uczniów nie zmieni się nic, szkoda czasu i atłasu na zmianę programów nauczania.

Trzeba przyznać otwarcie, że szkoła nie uczy dziś ani dobrych manier, ani szacunku dla symboli. Zajęliśmy się edukowaniem, a nie wychowywaniem. Zrezygnowaliśmy z zasady, że dorośli mają młodemu coś wartościowego do przekazania, np. dobre wzorce zachowania, kulturę języka, szacunek do człowieka itd. W efekcie uczyliśmy bez autorytetu. Ile jeszcze koszy trzeba włożyć nauczycielom na głowę, ile filmów o gnojeniu nauczycieli muszą nagrać uczniowie, abyśmy zrozumieli, że tak dalej uczyć nie można? Przecież szkoła, która rezygnuje z wychowywania, to już nie szkoła. Dlatego dajmy sobie spokój z reformą nauczania, nie jest wcale złe, a zajmijmy się wychowywaniem, bo jest do niczego.